

{20}



PRELEKCJE MISTRZÓW

Prelekcje Mistrzów

WYDZIAŁU FILOLOGICZNEGO
UNIwersytetu w Białymstoku

Białystok 2021

Alina Kowalczykówna

TO ŻYCIE JEST TAK WSPANIAŁE
Z PROFESOR ALINĄ KOWALCZYKOWĄ ROZMAWIA ANNA JANICKA

Seria Naukowo-Literacka „Prelekcje Mistrzów”
Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku

Prelekcja 20

Redakcja serii: **Jarosław Ławski, Krzysztof Korotkich**

Redaktor tomu: **Anna Janicka**

Streszczenia: Translate Plus

Według projektu graficznego Huberta Pilcickiego

Zdjęcia: Katarzyna Raczkowska, Anna Janicka, Krzysztof Korotkich,
ze zbiorów prywatnych Autorki oraz archiwum UwB

Copyright by Alina Kowalczykowa

Białystok 2021

Copyright by Uniwersytet w Białymstoku

Białystok 2021

Skład: Krzysztof Rutkowski

Wydawnictwo PRYMAT Mariusz Śliwowski
ul. Hetmańska 42, 15-727 Białystok
tel. 602 766 304, 881 766 304
e-mail: prymat@biasoft.net
www.prymat.biasoft.net



ISBN 978-83-7657-411-0

 **Wydział
Filologiczny**

UNIWERSYTET W BIAŁYMSTOKU



PRELEKCJE MISTRZÓW



Alina Kowalczykowa
(Dom Orzeszkowej w Grodnie, 2016)

TO ŻYCIE JEST TAK WSPANIAŁE

Z PROFESOR ALINĄ KOWALCZYKOWĄ ROZMAWIA ANNA JANICKA¹

Prof. Anna Janicka: Alino, zacznijmy od nauki. Zawsze mnie to intrygowało – dlaczego nigdy nie ulegałaś modom metodologicznym?

Prof. Alina Kowalczykowa: Myślę, że aby ulegać modom metodologicznym, człowiek musi mieć pełne poczucie własnej wartości, własnych metod, i tak dalej. I wtedy myśli o modach, co by przybrać, a czego nie warto. Nigdy nie miałam, po pierwsze, poczucia ważności nie tyle własnej osoby, ile własnych poglądów, żeby warto było o tym mówić. A poza tym, to po drugie, mówią szczerze, to mnie po prostu nudziło.

¹ Rozmowa z prof. Aliną Kowalczykową przeprowadzona została w kwietniu 2018 roku w jej warszawskim mieszkaniu. Wywiad był autoryzowany w październiku 2021 roku w Warszawie.

Dr hab. Anna Janicka, prof. UwB – badaczka literatury przełomu XIX i XX wieku, pracuje w Katedrze Filologicznych Badań Interdyscyplinarnych na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku.

AJ: To był powód pierwszy, tak?

AK: Tak. To znaczy są chyba dwa powody. Po pierwsze, nie mam nigdy świadomości, że na coś się to przyda. Że mój jakiś system stylistyczny (czy jakikolwiek) może być interesujący dla kogoś, że w ogóle warto się tym zajmować. Wobec tego to mnie nie pociągało. Właściwie nigdy mnie nie pociągała teoria literatury.

AJ: To wiem. Szkoda Ci było na nią czasu?

AK: Chyba nie. To mnie nudziło. Wydawało mi się, że nie jest to mówienie o rzeczach ważnych dla człowieka, tylko o tym, jakie rymy, jakie inne elementy tekstu analizować. Moim zdaniem, nie warto się tym zajmować. Ogromnie mnie ucieszyło, kiedy kilka lat temu przeczytałam to u Michała Głowińskiego, który dla mnie jest absolutnie, można by powiedzieć, nie bogiem, ale wzorem naukowca. On właśnie wyrósł na teorii literatury, pod kierunkiem prof. Budzyka i teraz mówi nagle, że mnóstwo czasu stracił, że właściwie nie warto było tak długo zajmować się teorią literatury. I już pisze inaczej. Mam wrażenie, że nareszcie pisze o tym, co go naprawdę interesuje. A więc na przykład o pułapkach języka – to jest fascynujące.

AJ: Ale już porzucił teorię literatury...

AK: Po prostu powiedział, że to „było”. On ją – teorię literatury – całą ma w sobie, woli robić co innego, woli przeznaczać swój czas na co innego. Świetnie to rozumiem, bo w miarę jak czas ucieka, to człowiek nawet do kina czy gdziekolwiek przestaje chodzić, by tego czasu nie marnować.

AJ: Alino, chcę Ci zadać pytanie dotyczące „obiektywizmu” w nauce. Jak udaje Ci się łączyć osobisty, emocjonalny stosunek do pisarza z dystan-

sem naukowca? Czy na przykład kiedy pisałaś o Słowackim lub Aleksandrze Wacie – jakoś wyważałaś te proporcje? Jest w pracach o nich oczywiście Twój emocjonalny stosunek, ale on został zbalansowany dystansem, który też musisz w sobie mieć.

AK: To chyba dlatego, że nigdy nie staram się pisać o czymś, co mnie nie interesuje. A jak mnie nie interesuje, to nie to, że ja mam dystans i nie myślę o tym, tylko ciągle sobie zadaję pytania: „To jak to wtedy było?”. Mogę na przykład odwołać się do tego, co teraz robię, bo przygotowuję *Pana Tadeusza* do edycji w serii Biblioteki Narodowej. Szalenie się ucieszyłam, kiedy zauważyłam, że opracowania, które były dotychczas, nie w pełni mnie zadowalają; bo mi chodzi o coś innego. I nagle zaczęłam pytać Mickiewicza o co innego. Ja nie mam w ogóle do niczego dystansu naukowca!

AJ: Czyli naukowcem to nie jesteś...?

AK: Nie, nie mam dystansu naukowca. Rzucam się na coś ciekawego i bywa, że to jest trudne, bo nie potrafię sobie sama wytłumaczyć (tak jak to teraz było przez miesiąc albo dwa miesiące z *Panem Tadeuszem*), jakie jest rozwiązanie problemu. Bo przecież wszyscy już o tym czy tamtym pisali. Tak, jak ja próbuję pisać o jego latach dziecięcych, o Nowogródczynie, Wileńszczyźnie. Jeżeli wszyscy pisali, bo pisali i o Nowogródku, i o tym, do jakiej szkoły chodził i z jakiej rodziny pochodził, wszystko to było, to dlaczego mnie to nie zadowala i muszę koniecznie iść ku czemuś innemu? No i doszłam dlaczego! To jest jak rozwiązywanie krzyżówki – tylko takiej prawdziwej. Jeśli coś rozwiążę, mam rzeczywiście satysfakcję, że wreszcie zrozumiałam to, co mnie denerwowało.

AJ: Szło Ci trochę nie tak?

AK: Tak. I to nie dlatego nie chodzę do kina, że mi szkoda czasu, że uważam, że powinnam pracować, tylko dlatego, że to, co robię, co badam, jest tak interesujące, że trudno się od tego oderwać dla jakichś tam fabuł fikcyjnych. Oczywiście, jeśli chcę usnąć, to wtedy włączam w telewizji jakieś programy, gdzie wszyscy strzelają (i to strzelają znakomicie). I im więcej trupów, tym lepiej się śpi [*śmiech*].

AJ: Chciałabym zadać pytanie o Instytut Badań Literackich PAN. Powiedz, czym dla Ciebie była przynależność do środowiska naukowego i towarzyskiego IBL?

AK: Nie była, tylko jest – to jest pierwsza rzecz. To jest mój drugi dom i dom bardzo dobry, ponieważ ma się tam bardzo dużo swobody (jeżeli się chce). Ale jeżeli chce się trochę urwać i robić co innego, to właściwie nie ma przeszkód, i dlatego pracuje się tam przyjemnie. Natomiast na pewno niektórych rzeczy brakuje, to znaczy mnie zawsze brakowało dyskusji o naszych tekstach. Bo w gruncie rzeczy, jeśli urządza dyskusję na przykład pracownia romantyczna (czy jakaś inna), to wszyscy jej uczestnicy pochodzą z tego samego kręgu. Wydaje się, że za mało dyskutujemy nad naszymi tekstami. Dlaczego? – Kiedy przyszłam do tej pracowni², to pozostali jej członkowie byli bardziej dojrzały, już nie potrzebowali dyskusji. Gdy byłam młodsza, to myślę, że im wtedy trochę było szkoda czasu na dyskusje, bo rozmawiali między sobą, z tymi, którzy trochę lepiej się na tym znali. Ale w ogóle było tam bardzo przyjemnie, bardzo lubię Instytut Badań Literackich.

² Chodzi o Pracownię Literatury Romantyzmu w IBL PAN w Warszawie. Jej zespół tworzyli wtedy m.in. prof. Maria Janion, prof. Ryszard Przybylski, prof. Marta Piwińska, prof. Maria Żmigrodzka.

AJ: Czujesz się w tym środowisku outsiderem?

AK: Chyba trochę tak. Dlatego że w tym świecie, kiedy do niego weszłam, oni wszyscy byli już trochę zgrani w parosobowych zespołach. Ja akurat do żadnego nie pasowałam z różnych względów. Poza tym czasem miałam trochę żalu, że napisałam książkę i nikt o niej nie mówi, bo pewnie nikt jej nie czytał. Później sobie nagle zdałam sprawę z tego, że sama też czytam ich książki tylko wtedy, kiedy jest mi to potrzebne. Podobnie bywa i dziś – miałam dużo żalu do moich potomków, że oni w ogóle nie czytają tego, co piszę, że obcy ludzie czytają, że mówią, że to takie ciekawe, lecz ich – moich potomków – w ogóle do niczego nie mogę zmusić. A teraz, kiedy zaczęłam pracować nad papierami ojca³, więcej o tym myślę i zauważyłam, że sama również żadnej książki ojca nie czytałam na bieżąco. Żadnej...

AJ: Potem dopiero czytałaś, teraz również czytasz...

AK: Tak, ale czytam teraz, dlatego że nad tym pracuję. Chociaż... kiedy sobie uświadomiłam, że obcy ludzie czytali, że więcej wiedzą... Z ojcem całe życie żyłam bardzo blisko, a nie czytałam jego książek. Chyba uważałam, że tego nie potrzebuję, bo go znam, mogę go o wszystko spytać. Nawet gdy gdzieś jechaliśmy i coś zwiedzaliśmy, to on mi wszystko mówił. A poza tym nigdy nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak duże ma on dla mnie znaczenie. Jawił mi się jako „normalny dyrektor”.

AJ: Po prostu ojciec...

³ Chodzi o prof. Stanisława Lorentza (1899–1991), historyka sztuki i muzealnika, wieloletniego dyrektora Muzeum Narodowego (1935–1982). Prof. Kowalczykowska przygotowuje wraz z A. Janicką, K. Raczkowską i K. Zimnoch obszerny wybór pism sprzed 1945 r.

AK: Tak, nie mieściło mi się to zupełnie w głowie. To był bardzo kochający ojciec, który nigdy nie krzyknął. Raz tylko mi powiedział: „Alina, tak nie można!”. Ten jeden jedyny raz zwrócił mi uwagę, a poza tym akceptował wszystko, co robię. Nasze relacje same z siebie bardzo dobrze się układały.

AJ: Jego tekstów już nie musiałaś więc wtedy czytać...

AK: Tak, a teraz czasem po nie sięgam, przede wszystkim gdy próbuję robić przypisy. Ale w innych momentach także, bo właściwie zaczyna się mi to wydawać w inny sposób interesujące.

AJ: Twój potomkowie, jak mówisz, też mogą Cię o wszystko na bieżąco zapytać...

AK: Ale oni w ogóle nie pytają o to, co mnie interesuje. Oni są już od programów i komputerów, i nie ma z nimi dialogu serio. To jest coś innego, gdy gdzieś wyjdziemy, gdy przyjdą na obiad – wtedy nawiązuje się dialog bardziej codzienny. A dialog na tematy zawodowe – nie. To jest też tak, że ja ich nie pytam, bo oni z kolei nie lubią, gdy ich pytam, a się nie znam na tym.

AJ: Tak wybrali, mają inne pasje. Alino, powinno tu paść pytanie o rodzinę Żeromskich. Jak się z nimi poznałaś? Jak to się stało, że zostałaś opiekunką ich dziedzictwa?

AK: To się zaczęło od narodzin, czy właściwie gdy miałam dopiero kilka lat – nie więcej; u nas w domu było dwóch bohaterów, takich zewnętrznych bohaterów narodowych, to znaczy – Piłsudski i Żeromski. I całe moje dzieciństwo upływało pod znakiem Piłsudskiego i Żeromskiego. Później się dopiero dowiedziałam, że oni razem działali, ale że się skłó-

cili i rozeszli. Ale tym niemniej obaj zawsze byli najważniejsi: Piłsudski i Żeromski. Zawsze mówiło się Piłsudskim, śpiewało się pieśni legionowe, których teksty i nuty ostatecznie przekazałam do Białegostoku⁴. Ale to dlatego, że Białystok był zawsze memu ojcu bardzo bliski. Po pierwsze dlatego, że Białystok był po drodze do Wilna. To są jakby te same strony i pewne cechy charakterologiczne również się tutaj odbijały. To była pierwsza rzecz. Po drugie, ludzie opuszczający Wilno w '45 roku bardzo często zatrzymywali się na trochę w tym mieście. Tak jak na przykład przyjaciel ojca z wileńskiej Smorgonii, ks. Piotr Śledziewski⁵, który dwa lata mieszkał w Białymstoku. Pisał stąd też listy do ojca, a później przeniósł się do Wrocławia i tam już został.

A rodzina Żeromskich... No więc to było tak. Ojciec, gdy już tylko skończył studia, zainteresował się (jak wspominałam, kochał Żeromskiego) nie tylko formą jego patriotyzmu, ale oczywiście i nam wszczepiał honor, godność jednostki; nauczył nas bardzo wysoko je cenić. Ale przecież do '18 roku dla Żeromskiego patriotyzm to była śmierć, mogiła pod drzewem itd. A później to była wspaniała praca dla ojczyzny. I to dla ojczyzny nie tej wysokiej kultury, nie tej Polski zamożnej, tylko właśnie dla Polski prowincjonalnej. Ojciec zawsze uważał, że wielkość kraju poznaje się nie po wielkich ludziach – wielcy ludzie są ozdobą, lecz to, czy kraj jest wielki, czy naród jest wielki, to się poznaje po poziomie ludzi na prowincji, ich kultury, ich wiedzy, i że właśnie tutaj trzeba pracować.

⁴ Domową kolekcję nut i śpiewników prof. Kowalczykowa przekazała Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku w 2016 roku.

⁵ Ks. Piotr Śledziewski (1884–1950) – kapelan WP, artysta fotograf, doktor filozofii, kapłan diecezji sejneńskiej. Od 1920 r. pracował w urzędzie Konserwatorskim w Białymstoku, w latach 1945–1947 naczelnik Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku. Od lat 20. XX wieku związany z wileńskim środowiskiem fotografów i artystów.

Ojciec wtedy zapoznał się z regionalizmem⁶. Później, kiedy w 1924 roku Żeromski tworzył kursy dla nauczycieli, przed śmiercią, już w ostatnich dwóch latach, ojciec natychmiast się w ten ruch zaangażował i został wybrany sekretarzem kursów Żeromskiego. Był na zebraniu, na którym to wszystko powstało, tylko Żeromskiego już nie było, bo źle się czuł. Tak, że nawet nigdy nie uściśnął ręki Żeromskiemu! Ale fakt, że był sekretarzem kursów regionalnych u Żeromskiego, to mu zostało i on całe życie uważał, że działalność na prowincji, wśród nauczycielstwa, jest rzeczą najważniejszą.

Później, w XX-leciu, po śmierci Żeromskiego, ojciec pielęgnował jego idee, ale nie był potrzebny jego rodzinie. Następnie podczas wojny, pod koniec wojny wszyscy się zetknęli, bo panie Żeromskie pracowały na ul. Mazowieckiej w księgarni (to była ich księgarnia). No a po wojnie okazało się, że panie Żeromskie mają potrzeby finansowe, którym nie można zadośćuczynić. Natomiast ojciec miał wtedy wysokie stanowisko dyrektora Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków. Z tym się wiązała spora władza, mógł pomagać ludziom kultury, którzy zostali wysadzeni z siodła w 1945 roku. Wiele się wtedy działo między innymi wśród byłych wilnian, ale także szybko się okazało, że panie Anna i Monisia Żeromskie zostały bez niczego⁷. Miały jakieś mieszkanie w War-

⁶ Por. S. Lorentz, *O Żeromskim i regionalizmie*, „Studia Łomżyńskie” 1991, z. 3, s. 179–192.

⁷ Anna Żeromska, właśc. Anna Salomea Wanda Zawadzka (11 lipca 1888 – 14 lipca 1983) – malarka, żona Stefana Żeromskiego (formalnie nie zawarła z nim małżeństwa, ale pisarz w testamencie uznał ją za prawowitą małżonkę). Zilustrowała *Wierną rzekę* i *Urodę życia* Żeromskiego

Monika Wincentyna Maria Żeromska (1913–2001) – malarka, memuarystyka, podróżniczka, córka Anny Żeromskiej (Zawadzkiej) i Stefana Żeromskiego. Ilustrowała dzieła swego ojca.

szawie, ale były to dwa małe pokoiki, no i posiadały willę po Żeromskim w Konstancinie. Willa była po wojnie pełna najpierw ludzi kwaterunkowych, później okazało się, że trzeba ją remontować. Nie było pieniędzy, nie było materiałów na wolnym rynku. Ojciec wtedy starał się im pomóc.

Wychodziło to czasem bardzo śmiesznie. Bo na przykład kiedy pani Żeromska starała się o przydział węgla, żeby opalić tę willę, wtedy ojciec się o to samo starał. Kiedyś, jak trzeba było, to też usiłował kupić dachówki na dach; to wszystko były materiały reglamentowane, nie do nabycia. Ale – kiedy poszedł po węgiel, poradził, żeby udały się z prośbą o jego przydział bezpośrednio do ministra. Później pani Anna poszła z tą prośbą i odpowiedni minister (był to minister Dybowski⁸) poprosił, żeby weszła do niego, i powiedział: „Dobrze, załatwimy to. Przyjdźcie w piątek”. I wtedy pani Anna na to: „Jak to p r z y j d ź c i e? Obie?”. Minister na to: „Nie, wy jedna”.

Naówczas [panie Żeromskie – Red.] miały jeszcze dużo przyjaciół w podobnym wieku, Monisia miała przyjaciela i wszystko to jakoś szło. Ojciec pomagał tylko wtedy, kiedy było trzeba. Załatwił im w Warszawie mieszkanie. W pobliżu zameldowana była, jak się okazało, pani lekkiego prowadzenia, która miała kawalerkę obok ich mieszkania. Ojciec załatwił (ponieważ Monice należał się pokój, była znaną malarką) także pokój na pracownię. Miały więc już potem trzy pokoje. W Konstancinie niestety nie można było mieszkać zimą bez ogrzewania, pieca. Lecz... ludzie się starzeją. I panie Żeromskie też. Wszyscy, którzy pomagali do tej pory paniom Żeromskim, nagle zamilkli. Okazało się, że są już sami za starzy, by pomagać, że nie mają na przykład samochodu. Sytuacja stawała się coraz trudniejsza, ale był Mieczysław – przyjaciel, towarzyszy

⁸ Stefan Dybowski (1903–1970) – polityk, poseł, działacz ludowy, minister kultury i sztuki w latach 1947–1952.

życia Moniki⁹. Niestety, później i on zmarł, to były lata 70., chyba rok '76 (ja już znałam wtedy panie Żeromskie, ale pobieżnie) i wówczas ojciec zobaczył ich sytuację – zobaczył, że to są dwie starsze panie (pani Anna miała mnóstwo lat, Monisia była oczywiście trochę młodsza), które nie miały pieniędzy (emeryturę dostawały cieniutką). Monika zarabiała wtedy obrazami, malowała, przyjmowała zamówienia. One przede wszystkim nie znały wtedy nikogo, z kim mogłyby pójść do lekarza, nikogo, kto pomógłby coś załatwić. Z kolei ojciec przywykł, że Alina jest energiczna, że Alina da sobie radę, więc jak gdyby przydzielił mnie do obsługi pań Żeromskich.

Okazało się, że był to znakomity pomysł, myśmy się nawzajem bardzo polubiły. Monisia mi mówiła: „Wiesz, ty jesteś dla mnie jak młodsza siostra”. Równo dwadzieścia lat różnicy. Miałam wtedy małego fiata, więc mogłam je nawet gdzieś zawieźć (obie naraz nie, bo tylko miejsce z przodu się nadawało). Potem po prostu przychodziłam, gdy przebywały w Warszawie – w tych zimowych miesiącach – w czwartki. Zawsze pytały, co najbardziej lubię, żeby przygotować na obiad; wtedy mówiłam, że najbardziej lubię placki ziemniaczane, takie zwykłe, dobrze przyrumienione, twarde. I zawsze były te placki ziemniaczane! Przynajmniej miałam poczucie, że nie żądam befsztyków z polędwicy. (A placki ziemniaczane rzeczywiście bardzo lubiłam). Już przysłowiowe się stały moje placki ziemniaczane u Żeromskich...

Z biegiem lat coraz częściej okazywało się, że jestem u nich przydatna, na przykład by zrobić jakieś drobne naprawy, coś załatwić, odebrać pieniądze z banku, było tego coraz więcej. Pani Anna zmarła w roku '83

⁹ Pan Mieczysław – właśc. Mieczysław Czyhiryn, Gruzin z Warszawy, towarzysz życia Moniki Żeromskiej. Zob. W. Malesa-Boniecki, *Monika Żeromska – wspomnienie*, [w:] *Wirtualne Muzeum Konstancina* [dostęp: 6.12.2021].

w lipcu (na miesiąc przed moją matką). Upadła, złamała sobie kość biodrową, przeszła operację, potem już jednak nie wstała. I kiedy umierała, to poprosiła mnie wtedy do szpitala. Była taka strasznie smutna, obie były ogromnie zżyte z sobą, bardzo mi się to podobało. Nawet napisałam wspomnienie, w którym po śmierci Moniki opowiadam o tym¹⁰. One wychowywały się bardzo elegancko. Na przykład kiedy Monisia wracała, to pani Anna zawsze pytała: „Ach Monisiu, jak się czujesz?“, a Monisia rzucała się jej w ramiona. Nie było w tym żadnej ostentacji. Natomiast kiedy umierała, to zawołała mnie: „Pani Alinko – bo nigdy do mnie nie mówiła po imieniu – ja się tak martwię. Co to będzie, jak mnie nie będzie? Przecież nawet tej mojej emerytury nie będzie. Jak sobie Monisia da radę? Będzie taka samotna...”. Chciała, żebym jej obiecała, że Monisia nie będzie samotna. I nie była. Znajomi Moniki, która już wtedy nie mogła dobrze malować, a malowała zawsze na stojąco (była duża, ciężka), zaczęli częściej ją odwiedzać. Myśmy z kolei ze znajomymi namówili ją, żeby pisała wspomnienia. I napisała pięć tomów¹¹. Okazały się one wielkim bestsellerem. Zresztą warto byłoby teraz wznović przynajmniej te pierwsze tomy. Było kilka wydań, rozchodziły się w okamgnieniu. Monisia tym wtedy dorabiała, malowała natomiast minimalnie.

W tym czasie zaszła też pewna idiotyczna sytuacja. Kiedy pani Anna zmarła, to przed śmiercią wzięła ode mnie obietnicę, że Monisia (jak tylko ona umrze) na pewno nie będzie ani chwili sama w domu. I wobec

¹⁰ A. Kowalczykowa, *Monika Żeromska (1913–2001)*, „Zeszyty Literackie” 2002, z. 2, s. 151–156.

¹¹ Zob. tomy Moniki Żeromskiej: *Wspomnienia* (Warszawa 1993), *Wspomnień ciąg dalszy* (Warszawa 1994), *Wspomnienia i podróże* (Warszawa 1995), *Przypomnienia, pamiątki, powroty* (Warszawa 1998), *Piąty tom wspomnień* (Warszawa 2000).

tego poprosiła mnie, aby mój wnuk (który miał wtedy roczek) przyszedł tutaj ze swoją mamą i zajął parter, tak, żeby małe dziecko było w domu, to zawsze coś będzie krzyczało, wołało, będzie szum, będzie życie, nie będzie smutku. Pani Anna zażądała, by na drugi dzień po jej śmierci (a dzień przed pogrzebem) Karol był już w tym domu, więc pierwszą noc sama tam spędziłam. Ale później w Konstancinie ludzie mówili tak: „Pani Monika ledwo umarła, a ona już jest”. Wiesz, to było coś koszmarnego!

Bardzo przyzwyczałam się przez te wszystkie lata do tego miejsca, pokochałam Konstancin. Tym bardziej, że później, po śmierci Moniki, był taki warunek. Jest fundacja, którą one założyły w latach 80., i jej prezesem zostaje zawsze aktualny prezes PEN Clubu. One wierzyły w PEN Club, bo to Żeromski stworzył polski PEN Club i dlatego, że jest to instytucja o znaczeniu międzynarodowym (co w latach 80. miało znaczenie) i pomoże ocalić dom. Na tym pani Annie najbardziej zależało. Bo Żeromski mówił, że wreszcie mają dom i że córka nie będzie bezdomna. I wobec tego, kiedy Monika zostawiła testament, to zastrzegła, że wszystko ma być dla Fundacji. Ale najważniejszym zadaniem Fundacji stało się utrzymanie domu. Nie nakazywała nam powoływania żadnego muzeum, ale gdy pytałam: „Co wydawać, czy coś tam robić?”, odpowiadała: „Tylko wtedy, gdy będziesz miała czas i będziesz chciała coś robić”. Absolutnie nie zmuszała do niczego, tylko dała warunki: jeżeli będę kogoś przyjmowała, to żeby ten ktoś mógł się dowiedzieć o Żeromskim i żeby wszyscy, którzy tu przyjdą, byli traktowani jak goście, a nie jak zwiedzający.

AJ: I tak zostało...

AK: Tak, i mówię wszystkim, którzy tu przychodzą, że są gośćmi. I trzeba powiedzieć, że Ty bardzo dobrze to pamiętasz!

AJ: Owszem. Piłyśmy z Grażyną Dawidowicz herbatę na tarasie, jadłyśmy szarlotkę, byłyśmy gośćmi¹².

AK: Nawet gdy jest tylko mała grupka, dwie-trzy osoby, to można podać herbatę.

AJ: A pamiętasz, jak przyszedł pewien pan, zwiedzający, który mieszka zagranicą, i też wypił z nami herbatę na tarasie?

AK: Tak, tak... W zeszłym roku przydarzyła mi się rzecz niebywała, bo dotąd nie było pieniędzy. Wreszcie gmina Konstancin zaczęła dawać dotacje. W ubiegłym roku było tam tysiąc osób, a otwierałam dom tylko w soboty i oprowadzałam, a razem ze mną robił to prof. Jerzy Snopek¹³, który tam mieszkał. Natomiast było wiadomo, że zostały resztki pieniędzy, z którymi myśmy się szalenie ostrożnie obchodzili, i było wiadomo, że jeszcze rok i to padnie, że trzeba będzie wilę zamknąć. Burmistrz nie był najchętniejszy, ale przewodniczący rady, pan Andrzej Cieślowski (który ma też jakieś rodzinne powiązania z Białymstokiem)¹⁴, jak najbardziej! I mieszkańcy byli za. Mieszkańcy byli zadowoleni, że pieniądze nie idą tylko na rozrywkę (np. na jakieś przyjazdy Dody, jak gdzie indziej bywało). Natomiast wtedy kończono budować dom kultury, a tutaj mieliby muzeum na poziomie, które teraz nazywa się Muzeum Gminne Stefana Żeromskiego i Jego Rodziny. Bardzo to dla mnie ważne, że jest to Muzeum gminne, bo nie jestem

¹² Grażyna Dawidowicz – dr nauk humanistycznych, nauczycielka, autorka monografii *Cena życia. Rzecz o Sarze Nomberg-Przytyk* (Białystok 2016). Mieszka i pracuje w Białymstoku. Polonistka, działaczka społeczna.

¹³ Jerzy Snopek – dr hab., prof. w Instytucie Badań Literackich PAN; badacz literatury polskiego Oświecenia. Od 2016 roku Ambasador RP na Węgrzech.

¹⁴ Andrzej Cieślowski – przewodniczący Rady Miejskiej w Konstancinie-Jeziornej.

wieczna, a chciałabym, aby gmina nigdy nie pomyślała nawet o wycofaniu tej dotacji. Pomaga przy prowadzeniu Muzeum gmina, chociaż willa należy do Fundacji i najważniejsze decyzje (jak te o zatrudnieniach) podejmuje Fundacja. Jest to załatwione tak, że pierwsze piętro i częściowe użytkowanie ogrodu (bo nie ma sal na duże wycieczki) wynajmujemy Urzędowi Miasta i za te pieniądze możemy zatrudnić kustosa, a jednocześnie oni mają ekipę remontową w Domu Kultury, która może u nas na przykład wyciąć drzewo.

AJ: Powstanie Muzeum Gminnego stało się dużym wydarzeniem. Pamiętam, ile Cię to kosztowało wysiłku...

AK: Załatwiałam to prawie rok, a w ostatnim miesiącu wylałam sobie kocioł wrzątku na nogę i całą lewą nogę miałam w poparzeniach drugiego stopnia, ale poruszałam się. Codziennie przychodziła do mnie pielęgniarka chirurgiczna, żeby zakładać opatrunek. To był koszmar, lecz załatwiałam przez sześć tygodni wszystkie formalności, których jest wiele i są często idiotyczne. Na przykład wynajmujemy pierwsze piętro Urzędowi Miasta, więc musiałam wziąć z gospodarki przestrzennej miasta zaświadczenie, że wynajęcie tego pierwszego piętra nie będzie stało na przeszkodzie planom rozwoju przestrzennego Konstancina-Jeziornej. Było kilka takich idiotycznych postulatów, inne były serio, choćby urząd sanitarny, strażacy, mnóstwo tego... Ale udało się zrobić to w sześć tygodni, z tą chorą nogą. Miałam bandaż, pielęgniarka codziennie mi zmieniała, ponieważ nie może uciskać nogi (on mówiąc szczerze wisiał na takich wielkich agrafkach przyczepionych do podkoszulka [śmiech]) i tak z tym bandażem chodziłam, jeździłam po Piasecznie, Konstancinie, Warszawie, po urzędach, żeby dostać na wszystko zezwolenia.

AJ: I dostałaś, i jest Muzeum Gminne!

AK: Tak. Pracuje kustosz, Muzeum jest trzy razy w tygodniu czynne, a nawet zimą, jak ktoś chce przyjść, to tylko wstęp załatwia telefonicznie. Czuję, że wywiązałam się z tego, do czego się zobowiązałam wobec pani Anny Żeromskiej, wobec Moniki i wobec ojca. Mam już czyste sumienie. Odnoszę wrażenie, że nie mogłam zrobić więcej, że wszystko, co było możliwe – jest. I że o Żeromskim starałam się robić konferencje naukowe, odczyty, wydajemy o nim książki...

AJ: To już jest miejsce niezwykle...

AK: Tak, zgadza się. Poza tym przychodzi tu młodzież (ponieważ wejście jest darmowe). Często przychodzą nawet młode dzieciaki i proszą, żeby im coś powiedzieć, bo to później wykorzystują w szkole.

AJ: Czyli jest to muzeum i dom jednocześnie?

AK: Tak. Bo to jest dom Żeromskich.

AJ: A teraz chciałabym podjąć wątek białostocki. Sleńdzińscy oraz Lorentzowie – Wasze relacje?

AK: To jest nie tylko Sleńdziński... No oczywiście Sleńdziński ma muzeum w Białymstoku¹⁵. Ze Sleńdzińskimi rodzice byli zaprzyjaźnieni od lat wileńskich, bo mój ojciec pojechał tam w styczniu '29 roku, został wysłany jako konserwator, miał wtedy 28 lat, i został konserwatorem wojewódzkim na Wilno i Nowogródek, na dwa województwa. Było przy-

¹⁵ Ludomir Sleńdziński (1889–1980) – malarz, rzeźbiarz, pedagog, związany z Wilnem. W Białymstoku od 1993 roku działa galeria rodu Sleńdzińskich pod nazwą Galeria im. Sleńdzińskich (dawny Dom Modlitwy Cytronów przy ul. Waryńskiego 24A).

jemniej mieć wtedy takie stanowisko, bo on nie potrzebował żadnych komisji, żadnych uzgodnień, żadnych ustaleń, przychodzono do niego i mówiono: „Jest taka a taka sprawa; coś trzeba wyremontować; coś trzeba zrobić” – i nikogo nie pytał, sam podejmował decyzje, był za to odpowiedzialny; muszę powiedzieć, że znakomicie to szło (a gdyby nie umiał sobie poradzić, to oczywiście by mu odebrano te prawa). W Wilnie mieszkali Sleńdzińscy (mieli córkę Lidkę w wieku mojej starszej siostry; mnie jeszcze nie było na świecie) i tam toczyło się życie, nie tylko ze Sleńdzińskimi, ale także z ks. Piotrem Śledziewskim, który po wyjeździe z Wilna przez dwa lata mieszkał w Białymstoku. Okazuje się, że nikt już tego nie pamięta, więc też przywracam pamięć ks. Śledziewskiego, bardzo uroczego księdza. Poza tym mam w listach do ojca list abpa Edwarda Kisiele (a to właśnie chcę Ci dziś przekazać, czyli odbitkę tego listu)¹⁶. To piękny list, w którym niezapomniane okazuje się dla niego Wilno. To jest chyba taki najwyższy wyraz przywiązania do Wilna.

AJ: Mogłybyśmy ten list przekazać do Archiwum i Muzeum Archidiecezjalnego w Białymstoku?

AK: O tak, oczywiście!

AJ: A jak to wyglądały relacje ze Sleńdzińskimi?

AK: Ojciec opuścił w końcu '35 roku Wilno (bo został powołany na dyrektora muzeum w Warszawie) i wobec tego relacje się trochę rozluźniły. Później przysła wojna, którą Sleńdziński spędził w Wilnie. Po wojnie on nie przeniósł się (tak jak większość środowiska naukowego i wysokiej sztuki) do Torunia, tylko, ponieważ był dobrze znanym malarzem,

¹⁶ Abp Edward Kisiel (1918–1993) – w latach 1991–1993 biskup diecezjalny, od roku 1992 arcybiskup metropolita. W latach 1937–1942 studiował w Wilnie.

to bardziej podobała mu się myśl zamieszkania w Krakowie (no bo wiadomo – to stolica sztuki). Więc przeniósł się do Krakowa i tak później od nowa rozwinęła się przyjaźń z ojcem. To już nie była grupa z Wilna, to były jednostki. Pisali do siebie, ojciec zrobił wystawę Sleńdzińskiemu w Muzeum i oczywiście gdy trzeba było, pomagał mu wśród historyków sztuki¹⁷.

Sleńdziński namalował mój portret, myśmy wszyscy uznali, że on... może nie jest najpiękniejszy (bo wtedy malował *Żniwiarki*¹⁸); sprzedałam go do muzeum w Poznaniu. Ale wcześniej trzymaliśmy go w Warszawie. Lidka Sleńdzińska¹⁹ nadal przyjaźniła się z Ireną i chociaż mieszkała poza Warszawą (w Poznaniu najwięcej), to wpadała tu na koncerty, spotkania. Zawsze zaglądała do mojej siostry i dlatego wiedzieliśmy, kiedy przyjdzie. I wtedy właśnie gwałtownie wyciągało się ten portret zza pianina (bo normalnie stał za nim). U góry na ścianie był haczyk i wieszaliśmy go. Któregoś razu Lidka powiedziała: „Wiecie co, nie wyciągajcie tego portretu. Nie musicie. Ja też wiem, że on nie jest najlepszy”. Zorientowała się, o co chodzi! [*śmiech*]. Wtedy dopiero spokojnie sprzedałam portret do Poznania. Opublikowali teraz ten portret i on mi się nawet nie wydaje taki okropny. Krótkie włoski – wyglądałam zupełnie jak dojarka! Zawsze miałam szare policzki, a tu jakieś rumiane.

A później, im bliżej śmierci był Sleńdziński, tym bardziej był przywiązany do moich rodziców, bo gdy jego żona umarła, ożenił się z panią,

¹⁷ Zob. *Ludomir Sleńdziński – pamiętnik wystawy*, Warszawa 1977, ss. 280.

¹⁸ Por. L. Sleńdziński, *Żniwiarki (karta ze szkicownika)*, Galeria im. Sleńdzińskich w Białymstoku, dostęp [online](#).

¹⁹ Lidka – właśc. Julitta Anna Sleńdzińska (1927–1992), jedyna córka Ludomira i Ireny, pianistka i klawesynistka. Archiwum rodziny Sleńdzińskich wraz z kolekcją dzieł sztuki przekazała gminie Białystok.

kóra razem z nimi mieszkała (to była chyba siostra żony). Poza tym nie wrósł w środowisko krakowskie, chociaż mianowano go rektorem Akademii Górniczo-Hutniczej²⁰. Ale środowisko krakowskie było bardzo zamknięte. Sleńdziński pisał do ojca listy (właśnie wydaje je teraz białostocka Galeria w czasopiśmie „Ananke”)²¹. Wzruszający jest ostatni list, bo on czuł, że może już nie będą się widzieli, i napisał do ojca (chyba to było na miesiąc przed śmiercią) list, w którym pisze: „Tobie i Irenie tak strasznie dziękuję, że tyle lat byliście wiernymi przyjaciółmi. Bo ja w Krakowie się tak nie przyjąłem”. I tutaj następuje ogromne podziękowanie za przebieg całego życia. Muszę powiedzieć, że jak to czytam, to aż mi łzy stają w oczach, bo ich znałam. A ten list spłynął razem z albumami 25 lat po śmierci ojca.

AJ: Teraz pytanie o inną bardzo ważną rzecz w twoim życiu – Stowarzyszenie Nauczycieli „Prowincja”. Jak je oceniasz po latach?

AK: Jako jedną z najważniejszych rzeczy, jaką zrobiłam w życiu. Przez dziesięć lat, kiedy Stowarzyszenie działało bardzo prężnie, bardzo aktywnie, o wiele mniej pracowałam naukowo – i co z tego? Mogłabym napisać jedną czy dwie książki więcej i nic by to nie dało. A tutaj myśmy mieli wspaniałą rzecz (to jest oczywiście też po ojcu), bo tak jak mi zоставił Żeromskie, tak samo to Stowarzyszenie. Już po śmierci ojca się tym zająłem. Wcześniej pracowałem (oprócz IBL-u) zawsze na uczelni, ponieważ musiałem mieć koniecznie kontakt ze studentami, z życiem. Ojciec zawsze mnie bardzo miło witał, kiedy jeździłem z Towarzystwem

²⁰ Ludomir Sleńdziński pełnił funkcję rektora Politechniki Krakowskiej w latach 1948–1956. Był na tej uczelni profesorem rysunku na Wydziale Architektury.

²¹ Zob. A. Kowalczykowska, *Ludomir Sleńdziński – Stanisław Lorentz. Dzieje przyjaźni; teje, Listy Ludomira Sleńdzińskiego do Stanisława Lorentza*, „Ananke. Kwartalnik Artystyczny”, nr 1–4 (86–89) 2017, s. 4–33.

gdzieś na tak zwaną „prowincję”²², z Towarzystwem Mickiewiczowskim na wykłady, ale to działo się rzadko. I dopiero po zmianie ustroju (ale jeszcze przed PiS-em daleko) to dopiero wtedy mogłam jeździć.

Wtedy w ramach akcji Fundacji Batorego jechałam do Turku²³. Jechałam tam wtedy ze mną pociągiem nauczyciel (chyba z Konina) i rozmawialiśmy: „Wie pan, powiedziałam, normalnie wszyscy nauczyciele jeżdżą na kursy, dojeżdżają na parę godzin, jakie to straszne marnotrawienie ich czasu”. Zapytał mnie, jak by to miało być. Odparłam, że zupełnie inaczej – blisko miejsca zamieszkania, na przykład w mieście powiatowym, mają salę, przyjeżdżają do nich dobrzy profesorowie. Bo wtedy kursy dla nauczycieli robili raczej tacy, którzy chcieli trochę dorobić, prowadzili wykłady o byle czym. W końcu napisałam artykuł do „Polityki” o tym, jak to powinno wyglądać²⁴. I nagle pan profesor Ziabicki²⁵ z Fundacji Batorego na spotkaniu, już po 20 marca, przeczytał mój artykuł i zapytał, czy ja bym coś zrobiła. Zgodziłam się. Powiedział mi wtedy, że jeżeli do 20 maja będę to miała organizacyjnie załatwione, to fundacja powstanie, trzeba mieć tylko sponsora. Mieliśmy wtedy szalenie załatwianie spraw. Ale żeby coś dostać od Batorego, to musiałam mieć dobre kilka dni więcej.

²² Chodzi o akcję odczytową Towarzystwa Popierania i Krzewienia Nauk, w którego zarządzie prof. Kowalczykowa zasiadała w latach 1992–1995.

²³ Fundacja im. Stefana Batorego zarejestrowana została w 1988 roku. Turek – miasto w województwie wielkopolskim, niedaleko Sieradza.

²⁴ Zob. A. Kowalczykowa, *Nasza szkapą i inne nieszczęścia*. (Zarówno uczniów, jak i nauczycieli trzeba kształcić inaczej), „Polityka” 1995, nr 8, s. 16. Przedruk w: A. Kowalczykowa, *Wobec współczesności. Tematy poważne i mniej serio*, red. A. Janicka, G. Kowalski, Białystok 2016, s. 353–356.

²⁵ Andrzej Józef Ziabicki (1933–2019) – profesor nauk technicznych, chemik, badacz polimerów (PAN), działacz NSZZ „Solidarność”.

Nie miałam o tym pojęcia, bo nigdy wcześniej nie organizowałam podobnych rzeczy. Ale wobec tego zobaczyłam, gdzie są najbiedniejsze tereny – ściana wschodnia i środkowe Pomorze (między Koninem i Bydgoszczą a morzem). Wiedziałam, że jeżeli chcę coś organizować, muszę mieć na miejscu kogoś, kto mi tam na miejscu zwoła odpowiednią grupę. Telefonowałam do tamtejszych ośrodków metodycznych i pytałam, czy mogę u nich zrobić takie kursy. Pytano mnie, ile to będzie kosztowało; odpowiadałam, że nic. Później pytano o to, kto będzie zajęcia prowadzić; odpowiadałam, że profesorowie. I później jeszcze kilka razy mnie pytano, ile te kursy będą kosztowały, bo nie mogli uwierzyć, że będą darmowe. Odpowiadałam wtedy, że osoby na miejscu będą odpowiadały jedynie za przygotowanie sali i sporządzenie listy. I rzeczywiście to ruszyło już w czerwcu, od razu. Niedawno wszystkie papiery Stowarzyszenia przejęło ode mnie archiwum Polskiej Akademii Nauk. Miałam duży arkusz papieru, na którym było napisane dwanaście miejscowości, w których nie ma żadnej filii, żadnej uczelni, bo wtedy tych filii się jeszcze nie namnożyło. Miałam grupy właśnie w tych dwunastu miejscach. Szukałam wykładowców (praktycznie darmowych, bo płaciłam 60 zł dziennie, a oni jechali na sześć godzin zajęć). Do każdej miejscowości jeździli dwójkami. Miałam też wielu innych przyjaciół i takie założenie, że nigdy nie wezmę kogoś, kto źle mówi, kto się wywyższa, powtarza jakieś banały; miałam najlepszych profesorów, był prof. Stępień, ale on prowadził zajęcia tylko w Warszawie (bo tu były dwa kursy), Balcerowicz chyba też był; był taki profesor od finansów, który z kolei teraz dużo występuje; wszędzie byli profesorowie z IBL-u. Znalazło się tych profesorów mnóstwo, wszyscy się tym interesowali, jeździli bardzo chętnie. Później, gdy się już do kogoś zwracałam pod koniec tych dziesięciu lat, to mówili: „Myślałem, że już nigdy pani się do mnie nie zwróci”. Po dwóch latach przyszło dziesięć lat kursów stacjonarnych. Na to wszystko ściągałam pieniądze, ale wtedy chętnie dawali, np. ambasada holenderska trzy-

lub czterokrotnie dała 40 tys. zł. Trochę dawało Ministerstwo Kultury i Ministerstwo Nauki, ale Ministerstwo Kultury zażądało rozliczenia pieniędzy, które dałam w czasie kursów warszawskich na bilety na komunikację miejską. Wpisałam komunikację miejską, a oni mi kazali przepisać, że wszystko wydałam na taksówki [*śmiech*]. Ale zasadniczo wszyscy okazali się bardzo przyjaźni i Batory, mam wrażenie, też był zachwycony.

Pani Anna Radziwiłł²⁶ mocno nas protegowała, gdy zobaczyła, że nie braliśmy żadnych pieniędzy. Ale wykładowcy pieniądze otrzymywali, bo nie chciałam, by to było z łaski. Nawet jak przyjechali Andrzej Wajda i Krystyna Zachwatowicz, którzy byli członkami naszego Stowarzyszenia. Byli na zebraniu wyborczym w sali Staszica, siedzieli oboje kilka godzin na krzeselkach, ale to było to!

A z kolei później wszyscy jeździliśmy na dziesięciodniowe kursy i w planie było osiem godzin zajęć, tak samo w sobotę i niedzielę. Natomiast pod koniec kursanci żądali, żeby po kolacji, gdy były godziny wolne, wtedy jeszcze robić zajęcia. To był już obłąd. Pod koniec, na te późniejsze kursy, kursanci dostawali listy lektur albo żeśmy im przesyłali (bo później już technika poszła naprzód) internetowo teksty. Organizacja była znakomita, bo wszystko za darmo robili nauczyciele. Nie zdarzyło się, bym kogokolwiek o cokolwiek poprosiła i żeby mi tego nie zrobili; zawsze natychmiast i z wielką chęcią. To było wspaniałe. (I później jeszcze żeśmy się spotykali).

²⁶ Anna Radziwiłł (1939–2009) – pedagog, historyk, senator, pełniła funkcję wiceministra oświaty w latach 1989–1992 i 2004–2005. W latach 1997–2001 doradca Ministra Edukacji Narodowej.

Teraz też mam nadzieję, że trochę osób spośród tych, które bliżej mieszkają, przyjdzie do mnie na uroczystość²⁷, chociaż jest to dla nich dzień pracy, więc nie wiem, jak im się uda. W Sawinie, gdzie był też jeden z przewodniczących Stowarzyszenia, wybrano mnie na honorową obywatelkę gminy Sawin²⁸. Byłam pierwsza, później drugi został tam ksiądz. I teraz podobno przedstawiciele z Sawina przyjadą na moją uroczystość do Białegostoku.

AJ: Jeszcze pytanie o kolejną twoją pasję – już nie społecznikowską, ale literacko-społecznikowską – czyli o rękopisy w twoim życiu. Alina Kowalczykowa jako zbieraczka rękopisów. Jak to było? Jak to się zaczęło?

AK: Od dziecka zawsze je zbierałam, jak tylko miałam szansę. Ale kiedyś te cztery bruliony stukartkowe odnalazł Mirek Skrzypczyk. Rękopisy zbierałam dlatego, że rodzice spotykali się codziennie o dwunastej na kawie niedaleko Muzeum z przyjaciółmi, między innymi z pisarzami. I czasem ci pisarze sami przynosili, a czasem wyciągałam od nich jakieś rękopisy, żeby zechcieli pokazać. Zorientowałam się, że oni wcale nie zbierają swoich rękopisów i nawet je czasem wyrzucają. No to pomyślałam, jak można nie zbierać (bądź co bądź byłam córką muzealnika i konserwatora)! Miałam wtedy z czternaście lat. Ale przed tym jeszcze mniej. Przecież jak miałam dwanaście lat, to poszłam na spotkanie Światowego Kongresu Intelktualistów (to było w 1948)²⁹ i pozbierałam

²⁷ Uroczystość nadania tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu w Białymstoku Pani Prof. Alinie Kowalczykowej odbyła się 11 kwietnia 2018 roku. Razem z Prof. Kowalczykową godność tę otrzymała Pani Prof. Halina Krukowska (zob. *Prelekcje Mistrzów*, T. XXI).

²⁸ Sawin – wieś i gmina w województwie lubelskim, w powiecie chełmskim.

²⁹ Chodzi o Światowy Kongres Intelktualistów w Obronie Pokoju, Wrocław 25–28 sierpnia 1948 roku. Wzięło w nim udział ok. 400 delegatów z 46 krajów.

podpisy uczestników w albumiku z napisem „Karpacz” (bo w Karpaczu go kupiłam). Pierwsi, którzy mi się wpisali, to byli Maria i Stanisław Ossowsky, a później był '48 i z tym samym albumikiem poszłam na Światowy Kongres Intelktualistów i wpisali mi się ci, którzy otwierali dom literatów w Oborach. I dopiero później okazało się, że to są nie-słuchanie cenne albumiki z podpisami Picassa, Eluarda i z mnóstwem interesujących rzeczy. I ja to mam.

Następnie zaczęłam ich pytać: „A co pan robi ze swoimi rękopisami?” – „A może mi pan je dać?” – „A proszę”. Na przykład nie brałam od Herberta i jeszcze kogoś, bo oni sami zbierali (u Herberta zbierała jego żona). Nie chodziło o to, żeby wyrywać, tylko o to, żeby to się nie zgubiło. Na przykład Jastrun: „Niech pani przyjdzie. Ja pani dam, co pani sobie znajdzie”. I wtedy dostałam od niego na przykład *Sezon w Alpach*³⁰. To samo od Przybosia; dostałam od niego bardzo dobre jego wiersze w kilku wersjach. A później jeszcze różne rzeczy. Od Konwickiego cztery powieści, ale to tylko dlatego, że on wiedział, że zbieram, więc oddał, żeby nie zginęły wszystkie jego rzeczy. Podobnie od Kazimierza Brandysa – chyba dostałam jednaście powieści. Przekazałam wszystko bezpłatnie do Biblioteki Narodowej.

Ale przed tym, jak było trzeba, to się oczywiście zbiorami zajmowałam; czasem trzeba było rękopisy dać do konserwacji, do komory gazowej, no i tak to się zbierało. Później się okazało, że moje zbiory znowu rozkwitają, ale z zupełnie innego powodu; tym razem była to korespondencja. W latach powojennych ludzie „nie kochali” trzymać podejrzonej korespondencji w domu. A ponieważ nie korespondowałam, to sama nie byłam „na widelcu”. Ale ci wszyscy ludzie woleli mi listy oddawać, bo się już

³⁰ Zob. M. Jastrun, *Sezon w Alpach i inne wiersze*, Warszawa 1948.

nie bali. Na przykład prof. Stefan Morawski oddał mi swoje rzeczy (tam jest bardzo interesująca korespondencja). I mnóstwo innych ludzi także. Słonimski przekazał mi wszystkie rękopisy. Słonimskiego sprzedałam do Biblioteki Narodowej i kupiłam za to mieszkanie mojemu synowi. A to dlatego, że Antoni mówił (dokładnie to samo mówiła Irena Szymańska³¹): „Pamiętaj, nigdy niczego nie oddawaj za darmo do zbiorów państwowych, nigdy!”. Poza tym do kolekcji zawsze sporo dokładałam. Nawet szafa była zrobiona na zamówienie, z jakimiś specjalnymi klejami; dawałam wszystko na odgazowanie. Rękopisy Kazimierza Wierzyńskiego również miałam, jego *Kufer na plecach*, *Tkankę ziemi*, otrzymałam książkę o Chopinie, sporo listów od niego³². Wierzyński pisał na przykład ołówkiem kopiowym, *Tkanka ziemi* została napisana koszmarnie (częściowo jakimś piórem, ale minimalnie) długopisami, które się zamazywały. Rzeczy te oddałam do Biblioteki Narodowej i poprosiłam, żeby mi to tam zakonserwowano. Na szczęście ludzie życzliwym okiem patrzyli na kogoś, kto zbiera i kto stara się ochronić to wszystko. Wierzyńskiego miałam bardzo dużo. Otrzymałam jeszcze cztery wiersze Leśmiana, które dał mi Jan Brzechwa, będący jego kuzynem. Przekazał mi też swoje rękopisy, one również są w Narodowej; bo wszystkie rękopisy, które zebrałam, przeszły do Narodowej, tam są, tam można z nich korzystać.

AJ: Naprawdę ciekawe historie...

AK: Zbierałam je, dlatego że po wojnie w Bibliotece Narodowej nie gromadzono jeszcze rękopisów współczesnych. Później, po latach i oni

³¹ Irena Szymańska (1921–1999) – pisarka i tłumaczka z języka francuskiego i angielskiego. Brała czynny udział w życiu literackim Warszawy jako współtwórczyni tzw. stolików literackich (m.in. ze Słonimskim i Konwickim).

³² Zob. K. Wierzyński, *Życie Chopina*, Nowy Jork 1953; *Tkanka ziemi*, Paryż 1960; *Kufer na plecach*, Paryż 1964.

zaczęli też zbierać (teraz już mają mnóstwo). A to, co wtedy zebrałam, to wszystko by przepadło. Poszłam do Brandysa (oni się wtedy przeprowadzili), komiczne było to zbieranie, a on *Wariacje pocztowe* wtedy pisał³³, wziął z sobą kawałek do kawiarni. Zapytałam go: „A da mi pan?” – „A dam”. I zapytałam, co [stanie się] z resztą – odparł, że nic, więc poprosiłam, żeby mi przekazał. Poszłam do niego, w drodze kupiłam (tak jak zawsze robiłam) małą gałązkę białego bzu. Pomyślałam, że jak wezmą ten bez przyniesiony, to już wtedy nie mogą mnie wyrzucić, nie odpowiedzą, że nie mają czasu albo że im się coś odmieniło. Byłam cholernie sprytna i chciałam, naprawdę bardzo chciałam to wszystko dostać. Przychodzę do niego do domu, otwiera mi jego żona: „Pani Alinko, Kazio się tak zdenerwował, że nie mógł niczego znaleźć. Ale jak przyjdzie, to Pani niech będzie w domu. Ja wrócę dopiero na obiad, niech ona poszuka, może coś sobie znajdzie”. Wyszłam stamtąd z jedenastoma tomami jego rękopisów, książek. W tym z jedną książką nigdy niedrukowaną – *Urodzinami*³⁴, dopiero później je opublikowali. To jest to, co stamtąd wyniosłam; listów on nie zbierał, niestety. Dopiero później, po mojej wizycie, zaczęli zbierać listy; gdy potem pojechali do Paryża i zajął się tym student, którego byłam tutorem (osadziłam go na miesiąc, żeby obejrzał tam sobie wszystko i przy okazji uporządkował)³⁵. Były strasznie zabawne rzeczy w tym zbieraniu...

AJ: Ale i pożyteczne, bo to wszystko nie przepadło.

³³ Por. K. Brandys, *Wariacje pocztowe*, Warszawa 1972.

³⁴ Zob. K. Brandys, *Urodziny*, rękopis, Archiwum Kazimierza Brandysa, Kolekcja Aliny Kowalczykowej, Biblioteka Narodowa w Warszawie.

³⁵ W latach 1970–1971 Kazimierz Brandys (1916–2000) wykładał literaturę polską w Paryżu na Sorbonie. Jego żoną była, wspomniana w wywiadzie, Maria Zenowicz (1916–2007), tłumaczka z języka francuskiego.

AK: Tak, zgadza się. Tak samo poszłam do Jastruna, wtedy jeszcze jego syn był dzieckiem, więc nie było tu konkurencji. I też powiedział mi: „Niech pani przyjdzie, to coś pani dam”. Szukałam u niego w koszu na śmieci, w szufladach, w biurku, wszędzie. Bo jak już ktoś mnie dopuścił, to wiedziałam, co z tym zrobić.

AJ: Alino, sprawy rodzinne. Pytanie trochę trudne, ale odważę się je zadać. Tradycja rodzinna – czy było to dla Ciebie obciążenie, czy rodzaj dodatkowej motywacji?

AK: Ani to, ani to, po prostu była. Po prostu byłam córką ojca, miałam dziadka, jakiegoś pradziadka, o którym się dowiedziałam dopiero niedawno. On podpisywał takie pisma, jakie cechy rzemieślnicze podpisywały przy Konstytucji 3-go Maja; pewien Heinrich Friedrich Lorenz podpisał je w imieniu cechu kapeluszników i okazało się, że moi przodkowie to byli kapelusznicy. Ale wiesz... to nie miało żadnego znaczenia. To nie było ważne, po prostu było mi przyjemnie, wiedząc, że on, ten przodek, był porządny.

AJ: Pytanie o mamę i o ojca, chciałabym Cię o nich tak ogólnie zapytać. Postać matki i ojca w Twoim życiu – jak ich widzisz teraz?

AK: Widzę ich przede wszystkim jako ludzi nieprawdopodobnie się kochających – do tego stopnia, że ojciec był zazdrosny i że mamie nie wolno było się nami specjalnie zajmować. Oczywiście, gdy byłam malutka, to była jakaś niańka, ale później ojciec bardzo nie lubił, żeby mama na nas traciła czas. I na przykład kiedy jeszcze mieszkałam z nimi i miał się urodzić mój syn, to ojciec tuż przed tymi urodzinami wziął mnie na bok na bardzo poważną rozmowę: „Alina, ale ty wiesz, że mama nie może się zajmować twoim dzieckiem?”. Coś takiego w ogóle do głowy mi nie przyszło, bo przecież tak byłam wychowywana, że to wszystko się

toczy koło mamy, a nie to, że mama ma nas „obrabiać”. Nawet gdy nie było gospośi, to nie było mowy o tym, żeby mama miała wstać i dać nam śniadanie przed szkołą. Mama zawsze długo leżała, z reguły do dziewiątej, dziesiątej, a nawet i dłużej, dostawała śniadanie do łóżka. Zwalania na nią obowiązków nigdy nie było i mama była bardzo kochana.

Natomiast było i tak, że moja starsza siostra³⁶ chorowała w dzieciństwie i przez to była bliższa mamie. Ja byłam bliższa ojcu i było to wyraźnie widać. Zresztą Irena szła na socjologię, na medycynę najpierw, wiesz, to było co innego, i Irena nie miała takiego stosunku do ojca. Ja od małego mówiłam, że ojciec jest mój, że musi robić to, co chcę, i on się z tym zgadzał (bo co mu szkodziło się zgodzić?) [śmiech]. W związku z tym moje więzy z rodzicami były zupełnie inne z ojcem, zupełnie inne z matką. Bo wiedziałam, że mama³⁷ miała wspaniałą przeszłość wojenną, wiedziałam, że znakomicie potrafi wszystko załatwić. A później (już może nawet i po jej śmierci) miałam żal, że ojciec tak strasznie zamknął jej życie, bo mama miała tyle energii, że mogła góry przenosić, a siedziała w domu i czekała na ojca. Tyle, że gdyby mamy nie było, ojciec by nigdy nie osiągnął tego, co osiągnął. Więc może było warto, ale... mamy mi szkoda. Przez to, że ojciec był zawsze taki „na wierzchu”, to za ich życia w jakiś sposób bardziej ceniłam ojca. Mama to mama, to jest naturalna rzecz.

Ale za to mama, na przykład gdy był u nas volksdeutsch podczas wojny, pokazała nam, kim jest. Mieszkałam w Podkowie Leśnej u ciotki w willi, a tam na parterze mieszkała matka z volksdeutschem, esesmanem czy

³⁶ Irena Nowak z domu Lorentz (1928–1995), starsza siostra prof. Kowalczykowej, polska socjolożka, doktoryzowała się w 1964 r. u Marii Ossowskiej; żona Stefana Nowaka (1924–1989), profesora socjologii.

³⁷ Irena Lorentz z domu Nasfeter (1900 – zm. 19.08.1983) – żona prof. Stanisława Lorentza, matka Aliny i Ireny.

kimś takim, kto już bardzo był u nich w łaskach. On bardzo tę mamusię swoją kochał. Tam było kilkoro dzieci i myśmy mu dokuczali. On nic nie mógł zrobić, żeby się na jego mamie nie odbiło, jak go nie będzie. Wobec tego była to złożona sytuacja. Kiedyś o tej mamie powiedziałam coś brzydkiego (a to była mama volksdeutscha) i on mnie zaczął gonić. Gonił mnie. Poleciałam na schody na górę, gdzie mieszkaliśmy i on za mną ruszył. Jak mama usłyszała, że leci za mną ten Maluśki (tak na niego mówiono, bo to było wielkie bydlę), jak ruszyła z góry za nim, to on się przeraził (to było te szesnaście schodków), wyskoczył i zamknął drzwi na klucz. W drzwiach była szyba, wiesz, jak w drzwiach do łazienki, taka gruba. Mama chwili nie myślała, tylko natychmiast pięścią walnęła, przekreśliła klucz (tutaj krew się lała; mama do śmierci miała dużą bliznę), ale Maluśkiego tak przepędziła, że uciekał przez cały ogródek. Mama za nim już nie gnała, a on dalej uciekał. Bo matka była taka jak matka, gdy staje w obronie małych. Nigdy w życiu bym nie przypuszczała zresztą, że coś takiego zrobi. Bo wiesz, u nas w domu nie było pokazowej czułości, całowania się. Była zupełnie inna tradycja, tradycja ewangelicka, protestancka, gdzie uczucia nigdy nie wydobywają się na jaw przy innych. To jest inne. To też jest ogromna miłość, ale na czym innym oparta i w czym innym się wyrażająca. Nie tak uzewnętrzniana.

AJ: Lecz pamiętasz ich razem jako kochających się rodziców?

AK: Tak, niesłychanie! Ale gdy już byłam duża (dzieciństwo przeżyłam bez rodziców, bo miałam dopiero dziewięć lat, gdy z nimi zamieszkałam) i gdy się kładłam spać, to ojciec mnie otulał w łóżku, bo to on śpiewał zawsze piosenki. To było wychowywanie patriotyczne, np. nie wiedziałam o Katyniu, o tych makabrycznych rzeczach, bo mi tego oszczędzili. To znaczy – wiedziałam tyle co każdy, ale nie było o tym mowy. Natomiast ojciec codziennie, jak tylko był czas, siadał w ciągu dnia do pianina i grał wszystkie te piosenki (których nuty poszły w większości do Białego-

stoku) i razem śpiewaliśmy. Przy czym to śpiewanie było straszne, bo tylko Irenka miała dobry słuch, głos i dobrze śpiewała.

AJ: A reszta?

AK: Tata, można powiedzieć, że trochę śpiewał i mama też (strasznie fałszowali). A ja nigdy nie miałam ani słuchu, ani głosu. Nie potrafiłam odróżnić niczego z wyjątkiem *Poloneza Ogińskiego*. Dla mnie inne melodie to jest jeden motłoch. Ale żeśmy śpiewali ile sił, pełną parą. Bo o to chodziło. *Za Niemen hen precz* – mnóstwo uczucia w to szło – *moskiewską łać krew*³⁸. Potem zobaczyłam jakieś inne słowa w tej pieśni, tam było napisane *obcą łać krew*, bo po wojnie tak to się ukazywało (pisałam z tego recenzję)³⁹. Zresztą tak przemieniano wszystko. Widzisz więc, u mnie było innego rodzaju wychowanie patriotyczne.

Dalej – rodzice nigdy nie ingerowali w to, co chcę robić, w żadne moje poczynania. Nie przyjęli mnie na przykład do harcerstwa, bo byliśmy od kilku pokoleń ateuszami. Wobec tego koleżanki zastępowe (to było jeszcze zaraz po wojnie) mówiły: „No jak?! Przecież my idziemy w niedzielę na mszę, to co będziesz robiła?”. I nie przyjęły mnie pod tym pretekstem. A jak się tylko pokazało ZHP⁴⁰, to natychmiast tam wskoczyłam. Rodzice nigdy nie mówili, że to źle. I się nie oszukali. Przed maturą, gdy się okazało, że mam wystawiać cenzurki na studia, to się stała „tragedia”.

³⁸ Chodzi o pieśń *Za Niemen* (*Polskie pieśni wojenne i piosenki obozowe*, red. A. Zagórski, Piotrków 1915). W oryginale: „Nie spieszę do dziew, / Ja spieszę na gody / Czerwone pić miody / Moskiewską łać krew”.

³⁹ Zob. A. Kowalczykowa, *Moskale usunięci, Litwa też*, [w:] *też*, *Wobec współczesności. Tematy poważne i mniej serio*, s. 341–343.

⁴⁰ ZHP – Związek Harcerstwa Polskiego (utworzony 1–2 XI 1918), organizacja została reaktywowana w 1956 roku.

Zrobiliśmy, co można, żeby to uczciwie załatwić. Po prostu spytałam w klasie, kto nie idzie na studia. Dwie dziewczyny (pamiętam Milewska i Ulińska) nie chciały iść i one dostały gorsze cenzurki, a reszta – wszyscy mieli świetne. Potem mnie wezwali do dzielnicy, bo byłam aktywistką w szkole. Przecież wiadomo, nie wszyscy mają takie poglądy, żeby poszli na studia, ale zmienili nam na ostatnim roku nauczycielkę (ona była sekretarzem partyjnego POP-u). I ta nauczycielka powiedziała (miałam dyplom przodownika nauki i pracy społecznej, z którym dosta- wało się na normalnie studia), że jestem rzodkiewka i odebrała mi ten dyplom przodownika nauki i pracy społecznej. I tak musiałam zdawać na fizykę. To było piękne, wiesz. Rodzice nic się nie bali, czy zdam.

AJ: Taka samodzielność chyba Ci posłużyła?

AK: No, musiałam być zaradna, bo przecież rodziców nie było. Można powiedzieć, że gdy miałam pięć lat, zostałam oddarta od piersi mamy i taty przez złe wydarzenia historyczne, ale dzięki temu było mi świetnie.

AJ: Alino, na koniec pytanie bardzo dla nas ważne – o to, jak odbierasz doktorat honoris causa w Białymstoku? I jeszcze jedno – czy to wyróż- nienie ma też dla Ciebie jakiś osobisty wymiar?⁴¹

AK: Jest mi bardzo trudno powiedzieć, jaki ma to dla mnie wymiar, bo w życiu bym nie przypuściła, że będę w tych trybach. Więc gdy do mnie zadzwoniłaś z tą informacją, to (co jest bardzo charakterystyczne u mnie) zareagowałam jak gdyby protestem.

AJ: To u Ciebie oznacza zdziwienie, tak?

⁴¹ Zob. *Prof. Alina Kowalczykova. Doktor honoris causa Uniwersytetu w Białymstoku*, red. J. Godlewska, A. Janicka, J. Ławski, Białystok 2018.

AK: O tak, protest oznacza zdziwienie. To było tak nieoczekiwane, że nie wiedziałam, jak mam zareagować. A druga rzecz, wstydziłam się zareagować, przyznać, że się cieszę.

AJ: Ale teraz już możesz powiedzieć, że się cieszysz...

AK: I teraz też wstydzę się powiedzieć, że się cieszę. Bo gdybym kiedykolwiek w życiu widziała siebie w takiej roli, to bym wiedziała, jak na to reaguję. Poza tym oczywiście uważam, że jest to ogromne wyróżnienie, jest to rzecz wielka, ale nie lubię i nie umiem mówić patetycznie. Więc dlatego to jest dla mnie takie skomplikowane! Przyjaciół nie zapraszałam, bo uważam, że nie należy zapraszać ludzi, dla których to będzie jakimś kłopotem, którzy i tak nie mogą przyjechać. A z drugiej strony oni by uważali, że mam do nich trochę żalu, że nie przyjechali. Dlatego powiedziałam sobie, że nikogo nie zapraszam, tylko poinformowałam rodzinę. Ale tym niemniej cała moja rodzina ma przyjechać! Będzie mój syn z żoną, mój wnuk też ze swoją żoną (bo ja mam jednego syna, jednego wnuka i jedną prawnuczkę) i moja prawnuczka. Oni wszyscy będą. Nie może być mój jedyny siostrzeniec (jest w Stanach i wraca gdzieś w czerwcu), ale za to będzie z kolei ich syn z żoną. Będzie cała gałąź bezpośrednich potomków.

AJ: A czy to, że uroczystość odbędzie się na Uniwersytecie w Białymstoku, ma dla Ciebie jakiś wymiar osobisty?

AK: No tak, ponieważ jest to po drodze do Wilna. W ten sposób Białystok jest jak gdyby bardziej mój. Gdyby to było inne dalekie miasto, to byłoby miasto obce, które mnie uczciło. A tu jakby to byli moi. A jestem też pół-wilnianką, bo urodziłam się kilka miesięcy po powrocie rodziców⁴².

⁴² Stanisław Lorentz był w latach 1929–1935 konserwatorem zabytków województw wileńskiego i nowogródzkiego. Funkcję dyrektora Muzeum

AJ: Alino, chciałybyś coś dodać na koniec?

AK: Chyba tylko to, że żyje mi się bardzo szczęśliwie. Ta linia warszawsko-wileńsko-białostocka w tym uczestniczy, tak jak gdyby na tej linii ułożyło się moje życie. A poza tym zawsze uważam, nie wiem dlaczego, ale że mam ogromne szczęście w życiu. Trzy na cztery rzeczy mi mogą nie wyjść, ale ta, co wyjdzie, przykrywa wszystko inne. I tak jest przez całe życie. I nigdy się nie nudzę, zawsze jest coś do zrobienia, a to życie jest tak wspaniałe i cudowne.

AJ: Życzę Ci na koniec wszystkiego wspaniałego i cudownego. I do zobaczenia w kwietniu w Białymstoku!⁴³

Narodowego objął w 1936 roku. Prof. Kowalczykowa urodziła się 19 lutego 1936 roku w Warszawie.

⁴³ Zob. J. Ławski, *Uroczystość wręczenia doktoratów honoris causa Uniwersytetu w Białymstoku prof. Halinie Krukowskiej i prof. Alinie Kowalczykowej, Wydział Filologiczny, Białystok, 11 kwietnia 2018 roku*, „Bibliotekarz Podlaski” 2018, nr 4, s. 327–333.



Prof. Alina Kowalcykowska
w gabinecie prof. Haliny Krukowskiej, Białystok 2009 r.



Aula Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku, 11 kwietnia 2018.
Uroczystość nadania tytułów doktora honoris causa prof. Alinie Kowalczykowej oraz prof. Halinie Krukowskiej (fot. Emilian Aksiucik)



Uroczystość nadania tytułów doktora honoris causa
prof. Alinie Kowalczykowej i prof. Halinie Krukowskiej
(fot. Emilian Aksiucik)



Moment uroczystego nadania tytułu doktora honoris causa prof. Alinie Kowalczykowej. Na pierwszym planie, obok: dr hab. Joanna Sadowska, prof. UwB, oraz prof. dr hab. Bogusław Nowowiejski (fot. Emilian Aksiucik)



Prof. Halina Krukowska oraz prof. Alina Kowalczykowa z prawniczką Małgosią (pośrodku) w towarzystwie władz UwB oraz Wydziału Filologicznego po uroczystości nadania tytułu doktora honoris causa (fot. Łukasz Nowicki)



Prof. Alina Kowalczyk w swoim mieszkaniu, 2021 r.
(fot. Anna Janicka)



Prof. Alina Kowalczykowa z Katarzyną Raczkowską (po lewej)
i dr hab. Anną Janicką, prof. UwB (po prawej), 2021 r.



Prof. Alina Kowalczykowa i dr hab. Anna Janicka, prof. UwB, 2021 r.
(fot. Katarzyna Raczkowska)



Prof. Alina Kowalczykowa i Elżbieta Ławska, Warszawa, sierpień 2021 r.
(fot. Anna Janicka)



Prof. Alina Kowalcykowa w swoim warszawskim mieszkaniu
i dziennikarka Polskiego Radia Białystok Dorota Sokołowska
(fot. Krzysztof Korotkich)

ROZMOWA

z Profesor

Aliną Kowalczykową

Prof. Alina Kowalczykowa jeszcze na początku 2018 roku przyjęła zaproszenie do wygłoszenia na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku wykładu z cyklu „Prelekcje Mistrzów”. Planowała odczyt poświęcony Polakom z Wilna, ich losom po drugiej wojnie światowej. Niestety, najpierw choroba, a później pandemia koronawirusa, pokrzyżowały te plany.

Zgodziła się w kwietniu 2018 roku na udzielenie specjalnego wywiadu dr hab. Annie Janickiej, prof. UwB, badaczce z białostockiej uczelni, z którą od lat przyjaźni się i współpracuje przy edycji pism Stanisława Lorentza, ojca prof. Kowalczykowej. Wywiad odbył się w jej warszawskim mieszkaniu przy ul. Rejtana. Było to jedno z bardzo wielu spotkań rozmówczyń.

Profesor Kowalczykowa nawiązała współpracę z białostockim środowiskiem polonistycznym w połowie lat 90. XX wieku i od tamtej pory była stałym gościem polonistów z Uniwersytetu w Białymstoku, a także Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego. 18 czerwca 2019 roku

z inicjatywy Wydziału Filologicznego odbyło się ostatnie jak do tej pory w Białymstoku spotkanie z prof. Aliną Kowalczykową (IBL PAN), doktorem *honoris causa* Uniwersytetu w Białymstoku. Prof. Kowalczykowa wygłosiła wykład poświęcony *Powojennym losom Polaków z Wileńszczyzny*. Spotkanie prowadziła dr hab. Anna Janicka, prof. UwB, natomiast organizacją owego wykładu zajęła się Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego.

ALINA KOWALCZYKOWA

Wybitna badaczka literatury polskiego i europejskiego romantyzmu, literatury XX-wiecznej; zawodowo przez całe życie związana z Instytutem Badań Literackich PAN w Warszawie. Urodziła się 19 lutego 1936 roku w Warszawie. Jej ojcem był Stanisław Lorentz, profesor historii sztuki, dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie, a matką Irena z Nasfeterów. Gdy miała 16 lat, rozpoczęła studia na Wydziale Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego. Po niespełna roku przeniosła się w 1953 na Wydział Filologiczny Uniwersytetu Warszawskiego. W roku 1957 uzyskała stopień magistra filologii polskiej i została asystentem w Pracowni Bibliografii Retrospektywnej Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk (IBL PAN). Debiutowała szkicem *Zza kulis „Sowizdrzała”* („Przegląd Humanistyczny” 1959, nr 4).

W latach 1962–1966 odbywała staż doktorancki w Instytucie Badań Literackich, zakończony obroną rozprawy doktorskiej *Rozwój twórczości lirycznej Słonimskiego w latach 1918–1935*. Promotorem pracy był prof. Kazimierz Wyka. Pracowała następnie jako adiunkt w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk. Od roku 1973 do 1982 wykładała równocześnie w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Kielcach. W 1976 roku uzyskała habilitację na podstawie rozprawy *Romantyczni*

szaleńcy i otrzymała stanowisko docenta (IBL PAN). W roku 1982 podjęła pracę na Wydziale Filologii Polskiej Uniwersytetu Łódzkiego.

Profesor Kowalczykowa wniosła duży wkład w rozwój polskiego literaturoznawstwa. To między innymi jej prace stanowią fundament współczesnych badań nad romantyzmem: trzykrotnie wznawiany *Słownik literatury polskiej XIX wieku* (współredagowany z prof. Józefem Bachórzem), syntezy epoki (*Romantyzm. Nowe spojrzenie*, Warszawa 2008), antologie „idei programowych” oraz „manifestów romantyzmu” (*Manifesty romantyzmu 1790–1830*, Warszawa 1977; *Idee programowe romantyków polskich. Antologia*, Wrocław 1991), prace o pejzażu i romantycznej Warszawie (*Warszawa romantyczna*, Warszawa 1987), studia o Juliuszu Słowackim (*Słowacki*, Warszawa 1994), rozprawy o romantycznym teatrze (*Dramat i teatr romantyczny*, Warszawa 1997). Na jej dorobek naukowy składają się ponadto liczne książki, monografie (wybór): *Liryki Słonimskiego 1918–1935*, Warszawa 1967; *Słonimski*, Warszawa 1972; *Siedmiu bohaterów romantycznych*, Warszawa 1981; *Stefan Żeromski w Zamku*, Warszawa 1985; *Czym był romantyzm?*, Warszawa 1990; „*Kordian*” *Juliusza Słowackiego*, Warszawa 1990; *Piłsudski i tradycja*, Chotomów 1991; *Świadectwo autoportretu*, Warszawa 2008. W prestiżowej Serii Biblioteki Narodowej wydała nadto edycje: *Juliusz Słowacki, Krąg pism mistycznych*, Wrocław 1982; *Juliusz Słowacki, Sen srebrny Salomei. Romans dramatyczny w pięciu aktach*, Wrocław 1992.

Jest autorką podręczników do nauczania literatury romantyzmu w szkołach średnich. Angażowała się w prowadzenie i utrzymanie Domu-Muzeum Stefana Żeromskiego (Konstancin-Jeziorna) oraz opiekowała się pozostałą po nim oraz po Monice Żeromskiej spuścizną literacką i epistolograficzną. Była zaangażowana w działalność opozycyjną po ogłoszeniu stanu wojennego w Polsce 13 grudnia 1981 roku. Kolportowała wtedy nielegalnie wydawaną prasę i książki.

Od roku 1981 była członkinią Towarzystwa Popierania i Krzewienia Nauk (w latach 1992–1995 w zarządzie). W 1988 roku została członkinią Polskiego PEN Clubu (w latach 1991–1995 na stanowisku sekretarza generalnego). W 1991 roku otrzymała tytuł profesora zwyczajnego. W tym samym roku została członkinią Komitetu Nauk o Literaturze Polskiej PAN. Przez wiele lat zasiadała w Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów Naukowych. W 1997 roku została odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Powszechnie ceniona i szanowana, także za odwagę wypowiedziania bezkompromisowych, odważnych sądów, pełni do dziś rolę autorytetu naukowego.

Wydała w białostockiej Naukowej Serii Wydawniczej „Przełomy/Pogranicza” dwa obszernie tomy o charakterze monograficznym: *Wokół romantyzmu. Estetyka – polityka – historia* (2014, ss. 508) i *Wobec współczesności. Tematy poważne i mniej serio* (2016, ss. 402). Przygotowuje do druku wraz z prof. Anną Janicką tom zawierający nieznanne dokumenty i pisma prof. Stanisława Lorentza, swego Ojca.

W 2012 roku wręczono jej tom *Stolice i prowincje kultury. Księga jubileuszowa ofiarowana profesor Alinie Kowalczykowej* (red. Jacek Brzozowski, Miłosław Skrzypczyk, Marek Stanisław, Warszawa, ss. 720). 10 czerwca 2021 roku przyznano jej Nagrodę m.st. Warszawy.

11 kwietnia 2018 roku prof. Alina Kowalczykowa – wraz z prof. Haliną Krukowską – z okazji jubileuszu pięćdziesięciolecia białostockiego środowiska filologicznego została uhonorowana godnością doktora honoris causa Uniwersytetu w Białymstoku. W konkluzji opinii na temat dorobku prof. Kowalczykowej jeden z trojga (obok prof. Kamili Budrowskiej z Uniwersytetu w Białymstoku i prof. Mariana Kisiele z Uniwersytetu Śląskiego) recenzentów, prof. Włodzimierz Szturc (Uniwersytet Jagielloński), stwierdził: „Mam nadzieję, że tytuł doktora

honoris causa Uniwersytetu w Białymstoku stanie się formą podziękowania za jej pracę i za miłość, jaką obdarza ludzi; będzie on także uhonorowaniem Uczonej, która przez całe swoje życie otwiera nowe horyzonty humanistyki, a niejednokrotnie sama tworzy jej fundamenty”.

ALINA KOWALCZYKOWA, *LIFE IS SO WONDERFUL. THE INTERVIEW WAS CONDUCTED BY ANNA JANICKA, ACADEMIC AND LITERARY PUBLICATIONS "MASTER TALKS"; ED. JAROSŁAW ŁAWSKI AND KRZYSZTOF KOROTKICH, VOLUME XX, ED. ANNA JANICKA, FACULTY OF PHILOLOGY, UNIVERSITY OF BIAŁYSTOK, BIAŁYSTOK 2021*

Summary

In 2018, Prof. Alina Kowalczykova accepted an invitation to deliver a lecture at the Faculty of Philology of the University of Białystok as part of the series "Master Talks". Her lecture was to be devoted to the Poles of Vilnius and their fate after the Second World War. Unfortunately, first an illness and then the COVID-19 pandemic made it impossible. In April 2018, the scholar agreed to give a special interview to prof. Anna Janicka from the University of Białystok, her long-time friend for years, with whom she has collaborated on editing the works of Stanisław Lorentz, the father of prof. Kowalczykova. The interview was conducted in the scholar's apartment in Warsaw. Prof. Kowalczykova began cooperation with the Polish Studies academic community in Białystok in the mid-1990s and has been its regular guest ever since.

Alina Kowalczykova was born on 19 February 1936 in Warsaw. Her father was Stanisław Lorentz, professor of art history and director of the National Museum in Warsaw. In 1952, she began studies at the Faculty of Physics at the University of Warsaw, which she abandoned in 1953 and transferred to the Faculty of Philology at the University of Warsaw. In 1957, she was granted a master's degree in Polish philology and became an assistant at the Retrospective Bibliography Unit of the Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences (IBL PAN).

She debuted with an essay entitled *Zza kulis "Sowizdrzała"* (*Behind the Scenes of "Sowizdrzała"*) ("Przegląd Humanistyczny" 1959, no. 4). Between 1962–1966, she did her academic internship programme at the Institute of Literary Research, concluded with a viva voce examination of her doctoral thesis entitled *Rozwój twórczości lirycznej Słonimskiego w latach 1918–1935* (*Development of Słonimski's lyrical works between 1918 and 1935*). The thesis was supervised by Prof. Kazimierz Wyka. She then worked as an assistant professor at the Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences. From 1973 to 1982, she also worked at the Higher School of Pedagogy in Kielce. In 1976, she was awarded a habilitation degree for her dissertation *Romantyczni szaleńcy* (*Romantic madmen*), and was granted the position of assistant professor (IBL PAN). In 1982 she began working at the Faculty of Polish Studies at the University of Łódź.

Professor Kowalczykowa has contributed greatly to the development of Polish literary studies. Her works are among the basic sources for contemporary research on Romanticism, including: *Słownik literatury polskiej XIX wieku* (*Dictionary of Polish Literature of the 19th Century*, co-edited with prof. Józef Bachórz), synthetic papers on the epoch (e.g. *Romantyzm. Nowe spojrzenie – Romanticism. New approach*, Warsaw 2008), anthologies of "programme ideas" and "manifestos of romanticism": *Manifesty romantyzmu 1790–1830* (*Manifestos of romanticism 1790–1830*), Warsaw 1977; *Idee programowe romantyków polskich. Antologia* (*Programme ideas of the Polish Romanticists. Anthology*), Wrocław 1991, works on the landscape and Romanticist Warsaw (*Warszawa romantyczna – Romanticist Warsaw*, Warsaw 1987), studies on Juliusz Słowacki (*Słowacki*, Warsaw 1994), dissertations on Romanticist theatre (*Dramat i teatr romantyczny – Romanticist drama and theatre*, Warsaw 1997). Professor Kowalczykowa was involved in running the Stefan Żeromski House and Museum in Konstancin-Jeziorna and took care of his and Monika Żeromska's literary and epistolographic legacy. She was also involved in opposition

activities after the declaration of martial law in Poland on 13 December 1981, including the distribution of illegal press and books.

In 1981 she became a member of the Society for the Promotion and Propagation of Science (serving as a member of its board in 1992–1995), and in 1988 – a member of the Polish PEN Club (serving as its Secretary General in 1991–1995). In 1991 she was awarded the title of full professor, and in the same year, she became a member of the Committee on Literature of the Polish Academy of Sciences. For many years she sat on the Central Committee for Academic Degrees and Titles. In 1997 she was awarded the Officer's Cross of the Order of Polonia Restituta. Professor Kowalczykowska is widely esteemed and respected as an academic authority, also for her courage in expressing uncompromising, bold judgements.

In the interview, she gives voice to her optimistic approach to life and science, which is clearly emphasised by its title chosen by the scholar herself (the shape and content of the interview was agreed with the author). Professor Kowalczykowska talks about her family traditions, her upbringing, the role of her father, Stanisław Lorentz, the legendary director of the National Museum in Warsaw, as well as her relationship with the family of the eminent writer Stefan Żeromski. A special place in her memories has the Association of Teachers “Prowincja”, the beginnings of which date back to 1995. The Association was actively involved in conducting courses and lectures among the elite of Polish studies teachers working outside large urban centres. As the scholar recalls:

[...] we would go for ten-day courses with eight hours of classes each day, including Saturday and Sunday. At the end of the course, the participants demanded to continue the classes even after dinner. It was crazy. The organisation was excellent, because the

teachers were doing everything for free. It never happened to me that anyone refused to do me a favour; they always acted immediately and with great eagerness. It was amazing.

Another topic addressed during the interview was Professor Kowalczykowska's passion for collecting valuable manuscripts of Polish writers' works created after 1945:

I have always collected things ever since I was a child, whenever I had the chance. When the war ended, there was always something to collect. I collected manuscripts because my parents used to meet every day at noon near the museum for coffee with their friends, many of whom were writers. Sometimes these people would bring their own manuscripts spontaneously, and sometimes I had to ask them to do so. I realised that they don't collect their manuscripts at all, and even throw them away. So I thought, it could not be like that (after all, I was the daughter of a museum director and heritage protection officer)! I was about fourteen years old at the time. – As she points out: I donated my whole collection free of charge to the National Library.

In 2012, she was presented with the volume *Stolice i prowincje kultury. Księga jubileuszowa ofiarowana profesor Alinie Kowalczykowej (Capitals and Provinces of Culture. A Jubilee Book Presented to Professor Alina Kowalczykowa*, eds. Jacek Brzozowski, Miłosław Skrzypczyk, Marek Stanisław, Warsaw, p.720). On 10 June 2021 she received the Award of the Capital City of Warsaw. On 11 April 2018, prof. Alina Kowalczykowa, along with prof. Halina Krukowska, was awarded the doctor honoris causa title by the University of Białystok on the occasion of the 50th anniversary of the philological community of Białystok.

ALINA KOWALCZYKOWA, TO ŻYCIE JEST TAK WSPANIAŁE [CE QUE LA VIE EST FORMIDABLE!]. UN ENTRETIEN RÉALISÉ PAR ANNA JANICKA, DANS LA SÉRIE ACADÉMIQUE « CONFÉRENCES DES MAÎTRES » SOUS LA DIRECTION DE JAROSŁAW ŁAWSKI ET KRZYSZTOF KOROTKICH, VOLUME XX, SOUS LA DIRECTION D'ANNA JANICKA, DÉPARTEMENT DE PHILOLOGIE À L'UNIVERSITÉ DE BIAŁYSTOK, BIAŁYSTOK 2021

Résumé

Dès 2018, le professeur Alina Kowalczykowa avait accepté une invitation à donner une conférence à la faculté de philologie de l'université de Białystok dans le cadre de la série « Conférences des maîtres ». Elle prévoyait une conférence consacrée aux Polonais de Vilnius et à leurs destinées après la Seconde Guerre mondiale. Malheureusement, d'abord une maladie, puis la pandémie de coronavirus ont contrecarré ces plans. La chercheuse a accepté en avril 2018 de consacrer un entretien spécial au professeur Anna Janicka de l'université de Białystok, avec qui elle est amie depuis des années et a collaboré à l'édition des écrits de Stanisław Lorentz, le père du professeur Kowalczykowa. L'entretien a eu lieu dans l'appartement de la chercheuse à Varsovie. Le professeur Kowalczykowa a commencé à coopérer avec les cercles des polonisants de Białystok dès le milieu des années 1990 et depuis, elle est régulièrement l'invitée du département de Polonais de Białystok.

Alina Kowalczykowa est née le 19 février 1936 à Varsovie. Son père, Stanisław Lorentz, était professeur d'histoire de l'art et directeur du Musée national de Varsovie. Elle commença ses études en 1952 à la faculté de physique de l'université de Varsovie, qu'elle interrompit en 1953 pour

suivre la faculté de philologie de l'université de Varsovie. En 1957, elle obtint une maîtrise en philologie polonaise et devint assistante au Laboratoire de Bibliographie Rétrospective de l'Institut de recherche littéraire à l'Académie polonaise des sciences (IBL PAN). Elle fit ses débuts avec une esquisse intitulée *Zza kulis « Sowizdrzała »* [Dans les coulisses de « Till l'Espiegle »]. («Przegląd Humanistyczny» 1959, n° 4). Dans les années 1962–1966, elle acheva sa formation doctorale à l'Institut de recherches littéraires et soutint sa thèse, *Rozwój twórczości lirycznej Słonimskiego w latach 1918–1935* [Création de l'œuvre lyrique de Słonimski de 1918 à 1935], sous la direction du professeur Kazimierz Wyka. Elle a ensuite travaillé comme professeur assistant à l'Institut de recherche littéraire de l'Académie polonaise des sciences. De 1973 à 1982, elle travailla simultanément à l'École supérieure de pédagogie de Kielce. En 1976, elle obtint son habilitation sur la base de son mémoire, *Romantyczni szaleńcy* [Les fous romantiques], et obtint le poste de professeur assistant (IBL PAN). En 1982, elle prit ses fonctions à la Faculté de philologie polonaise de l'Université de Łódź.

Le professeur Kowalczykowa a apporté une contribution conséquente au développement des études littéraires polonaises. Ses travaux constituent, entre autres, le fondement de la recherche moderne sur le romantisme: *Słownik literatury polskiej XIX wieku* [Dictionnaire de la littérature polonaise du XIXe siècle] (coédité avec le professeur Józef Bachórz) réédité trois fois, synthèses de l'époque (par ex. *Romantyzm. Nowe spojrzenie*, [Le romantisme. Un nouveau regard] Varsovie 2008), des anthologies des « idées dominantes » et des « manifestes du romantisme » (*Manifesty romantyzmu 1790–1830* [Manifestes du romantisme 1790–1830], Varsovie 1977; *Idee programowe romantyków polskich. Antologia* [Idées dominantes des romantiques polonais. Anthologie], Wrocław 1991), des travaux sur le paysage et la Varsovie romantique (*Warszawa romantyczna* [La Varsovie romantique], Varsovie 1987), des études sur Juliusz Słowacki (*Słowacki*,

Varsovie 1994), des dissertations sur le théâtre romantique (*Dramat i teatr romantyczny* [Drame et théâtre romantique], Varsovie 1997). Elle s'est engagée activement dans la gestion et l'entretien de la maison-musée de Stefan Żeromski (à Konstancin-Jeziorna) et s'est occupée de l'héritage littéraire et épistolographique de Stefan et Monika Żeromski. Après la déclaration de l'État de siège en Pologne du 13 décembre 1981, elle participa à des activités dissidentes en distribuant alors journaux et livres interdits.

Depuis 1981, elle est membre de la Société pour la promotion et la propagation de la science (1992–1995 au conseil d'administration). En 1988, elle est devenue membre du PEN Club polonais (de 1991 à 1995, elle y a occupé la fonction de secrétaire générale). En 1991, elle a obtenu le titre de professeur titulaire. La même année, elle est devenue membre du comité de littérature de l'Académie Polonaise des Sciences. Pendant de nombreuses années, elle a siégé à la Commission centrale des grades et titres académiques. En 1997, elle a reçu la croix d'officier de l'ordre de Polonia Restituta. Largement appréciée et respectée, notamment pour le courage dont elle a fait preuve en exprimant ses jugements intransigeants et courageux, elle est aujourd'hui considérée comme une autorité dans le milieu académique.

Dans cet entretien, elle exprime sa vision optimiste de la vie et de la science, ce qui est clairement exprimé dans le titre de l'entretien donné par la protagoniste (la publication de l'entretien a été soumise à son accord). Elle parle de ses traditions familiales, de l'atmosphère dans laquelle elle a grandi, du rôle de son père, Stanisław Lorentz, le légendaire directeur du Musée national de Varsovie, et de sa relation avec la famille du célèbre écrivain Stefan Żeromski. Dans ses souvenirs, l'Association des Enseignants « Prowincja » [Province] occupe une place particulière. L'idée de cette association est née en 1995; il s'agissait de

développer des activités vivantes de cours et de conférences au sein de l'élite des enseignants polonais qui travaillaient en dehors des grands centres urbains. Elle raconte:

[...] nous partions faire des cours pendant dix jours et les cours s'étalaient sur huit heures, même le samedi ou le dimanche. Cependant, à la fin du cours, les étudiants voulaient qu'il y ait deux heures de libres après le dîner et que nous leur fassions encore cours à ce moment-là. C'était de la folie. L'organisation était excellente, car les enseignants faisaient tout à titre gracieux. Si je demandais à quelqu'un de faire quelque chose, je n'essuyais jamais le moindre refus. La personne s'exécutait immédiatement et avec beaucoup de bonne volonté. C'était merveilleux.

Lors de cet entretien, Alina Kowalczykowa aborde un sujet singulier, sa passion pour les collections, notamment celle, particulièrement précieuse, de manuscrits d'écrivains polonais ayant écrit après 1945:

Depuis tout enfant, j'ai toujours tout collectionné, à la moindre occasion. Quand la guerre s'est terminée, j'avais toujours quelque chose à collectionner. Je collectionnais des manuscrits parce que mes parents se retrouvaient tous les jours à midi pour prendre un café près du musée avec leurs amis, parmi lesquels se trouvaient des écrivains. Et parfois ces écrivains apportaient leurs propres manuscrits, et parfois je leur en chinais. Je me suis rendu compte qu'ils ne collectionnaient pas du tout leurs manuscrits et les jetaient même parfois. J'ai donc pensé, comment ne pas les collectionner (après tout, j'étais la fille d'un employé de musée et d'un conservateur)! J'avais environ quatorze ans à l'époque. – Elle souligne encore: J'ai fait don de tout cela à la Bibliothèque nationale.

En 2012, elle a reçu le volume *Stolice i prowincje kultury. Księga jubileuszowa ofiarowana profesor Alinie Kowalczykowej* [*Les Capitales et les provinces de la culture. Livre jubilaire offert au professeur Alina Kowalczykowa*] (rédacteurs Jacek Brzozowski, Miłosław Skrzypczyk, Marek Stanisz, Varsovie, pp. 720). Le 10 juin 2021, elle reçoit le prix de la ville de Varsovie. Le 11 avril 2018, à l'occasion du 50e anniversaire de la communauté philologique de Białystok, le professeur Alina Kowalczykowa et le professeur Halina Krukowska se sont vu décerner le titre de Docteur Honoris Causa par l'Université de Białystok.



Kampus Uniwersytetu w Białymstoku, ul. Konstantego Ciołkowskiego 1

Spis treści

Alina Kowalczykova

To życie jest tak wspaniałe.

Z profesor Aliną Kowalczykową rozmawia Anna Janicka..... 7

Aneks fotograficzny..... 39

Anna Janicka

Rozmowa z Profesorem Aliną Kowalczykową 47

Alina Kowalczykova – biogram..... 49

Summary..... 53

Résumé..... 57

Tomiki wydane w Serii Naukowo-Literackiej „Prelekcje Mistrzów”

- I.** Wojciech Kass, *Światło jaśnie gość*, red. Z. Fałtynowicz, Białystok 2017.
- II.** Magdalena Popiel, „*Artysta jest obecny*”. *Problem tożsamości artysty nowo-
czesnego i ponowoczesnego*, red. J. Ławski, Białystok 2018.
- III.** Anna Legeżyńska, *Jasny dialog z mrocznymi siłami. Opowieść o Julii Hartwig*,
red. J. Ławski, Białystok 2018.
- IV.** Andrzej Strumiłło, *O Władysławie Strzemińskim. Wykład*, red. M. Rogala,
Białystok 2018.
- V.** Julian Maślanka, *Wspomnienie o Ryszardzie Kazimierzu Lewańskim. W setną
rocznicę urodzin*, red. K. Rutkowski, Białystok 2018.
- VI.** Lucjan Suchanek, *Aleksander Sołżenicyn. Emigracja. Emigrantologia*, red. K. Ko-
rotkich, Białystok 2019.
- VII.** Teresa Kostkiewiczowa, *Pod znakiem Klio. Pamięć zbiorowa w polskiej poezji
drugiej połowy XVIII wieku*, red. Ł. Zabielski, Białystok 2019.
- VIII.** Larisa Ratsiburskaia, *Nowe procesy w słowotwórstwie języka rosyjskiego*,
red. A. Romanik, Białystok 2019.
- IX.** Stanisław Dubisz, *Periodyzacja rozwoju polszczyzny, a w szczególności jej
dziejów najnowszych (1939–2019)*, red. U. Sokółska, Białystok 2019.
- X.** Maria Kalinowska, *Grecka podróż Zbigniewa Herberta – z Juliuszem Słowac-
kim w tle?*, red. K. Korotkich, Białystok 2019.
- XI.** Elżbieta Muskat-Tabakowska, *Tłumacz (literatury) i gramatyka – śmieszny,
tuman, czy przestrasza?*, red. D. Karczewski, Białystok 2019.
- XII.** Antoni Libera, *Radykalny sceptycyzm*, red. K. Korotkich, Białystok 2020.
- XIII.** Józef Olejniczak, *Lęki jestem’u*, red. K. Korotkich, Białystok 2020.
- XIV.** Jarosław Mikołajewski, *Lojalność poety i tłumacza*, red. J. Ławski, Biały-
stok 2020.

- XV.** Marek Zagańczyk, *O pisaniu podróży*, red. J. Ławski, Białystok 2020.
- XVI.** Kamila Budrowska, *2020: o roku ów! Literatura i kryzysy*, red. J. Ławski, Białystok 2020.
- XVII.** Margreta Grigorova, *Polsko-bułgarskie relacje historyczno-kulturowe do 1918 roku. Wybrane aspekty*, red. J. Ławski, Białystok 2021
- XVIII.** Małgorzata Czermińska, *Peryferie jako wartość w najnowszym repozycjach i eseistyce polskiej*, red. A. Janicka, Białystok 2021.
- XIX.** Maciej Urbanowski, *Od Żeromskiego do Helaka – doświadczenie wojny polsko-bolszewickiej w literaturze polskiej*, red. V. Wejs-Milewska, Białystok 2021.
- XX.** Alina Kowalczykowska, *To życie jest tak wspaniałe. Z profesor Aliną Kowalczykową rozmawia Anna Janicka*, red. A. Janicka, Białystok 2021.
- XXI.** Halina Krukowska, *Człowiek to przepaść, której nie można zasypać. Z Profesorem Haliną Krukowską rozmawia Łukasz Zabielski*, red. Ł. Zabielski, Białystok 2021.

